

# Czy Boga możemy spotkać kiedy indziej niż dzisiaj? Kilka refleksji wokół *Reguły* św. Benedykta

Pytanie postawione na wstępie jest prowokacją. Jak się domyślamy, odpowiedź powinna brzmieć: nie, nie można spotkać Pana Boga kiedy indziej niż dzisiaj. Choć w duchu *Reguły* wydaje się być to poprawnym rozwiązaniem kwestii, to jest jeszcze niepełne, ponieważ św. Benedykt zdaje się nam dawać dużo większe zadanie

Muszę powiedzieć kilka słów wyjaśnienia, dlaczego tak niepokoi mnie zatrzymanie się wyłącznie na dniu dzisiejszym. Nie chodzi tylko o to, że gdy św. Benedykt mówi o mnichach mu współczesnych, to chociaż nie jest nimi zachwycony, to spokojnie godzi się z faktami (tak mamy chociażby w przypadku mowy o picciu wina, RB 49.6). O wiele bardziej problem rozbija się o dwie sprawy. Po pierwsze z doświadczenia wiemy, że człowiek jest paraliżowany przez swoją nieuporządkowaną przeszłość i niepewną przyszłość. Po drugie chrześcijanin ma być człowiekiem eschatologii, czyli wyczekującym nadejścia Pana; siłą rzeczy musi zatem pamiętać o śmierci i nadchodzącym Sądzie. Kluczowym pozostaje określenie tego, jaki mamy mieć stosunek do przeszłości i przyszłości, aby nasza terażniejszość ożyła. Posłuchajmy, co mówi nam na ten temat *Reguła*.

## ***Dzisiaj – czyli spotkanie***

RB Prl 8-13

Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo Święte zachęca nas słowami: *Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu* (Rz 13,11). Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina wołając: Obyście usłyszeli **dzisiaj** głos Jego: *nie zatwardzajcie serc waszych* (Ps 96,8). I znowu: *Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów* (Ap 2,7). A co mówi? *Pójdźcie,*

*synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej. Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły* (Ps 34[33], 12; J 12,35).

Zacznijmy od uwagi, że cytowany fragment to jedyne miejsce w *Regule*, które zawiera łaciński przysłówek *dzisiaj – hodie*. Nietrudno dostrzec tu aluzję do sceny Przemienienia, tak drogiej mnichom wszystkich czasów. Te zdania zdają się tworzyć jednak jakiś zgrzyt: z jednej strony mistyczna i subtelna aluzja do Taboru, a z drugiej brzmi wyraźne ostrzeżenie przed pograżeniem się w mroku. Dwoma punktami krańcowymi tego tekstu jest noc – z tej pierwszej budzi nas Bóg, abyśmy zostali oświeceni Jego światłem; ta druga, noc śmierci, jest smutną ewentualnością, której ulegają ci, którzy nie wykorzystują na czynienie dobra czasu, który został im powierzony.

Już pierwsze słowa Prologu mówią nam o życiu jako o procesie: przebudzenie – nauka (oświecenie) – bieg. Ma on miejsce przede wszystkim we wnętrzu człowieka, możemy nazwać go też bardziej potocznie: dojrzewaniem. Święty Benedykt zwraca uwagę, że Bóg oddziałuje na dwoje zmysłów: wzrok i słuch. Oko, o którym tutaj mowa, jest oczywiście wewnętrznym okiem duszy, zmysłem kontemplacji (tu moglibyśmy przytoczyć całą tradycję teologii greckiej, która z czasem ukształtuje się w duchowość *Filokalii*), ale myślę, że nie możemy ograniczyć się tylko do tej płaszczyzny ludzkiego bytu. Święty Benedykt, podobnie jak jego mistrz, Jan Kasjan, posługuje się jeszcze klasyczną antropologią, to znaczy ma głęboko wpisane w swoje myślnie koncepcję ontycznej jedności człowieka – to, co duchowe, wewnętrzne, oddziałuje na to, co cielesne, zewnętrzne, i na odwrót. Lepiej to zrozumiemy, kiedy przemyślimy metaforę światła: wydobywa ono na jaw, to, co skrywał mrok, dzięki niemu w ogóle możliwe staje się zobaczenie czegokolwiek. Owo światło musi padać na to, co widzialne dla oczu ciała, na ludzkie gesty, wydarzenia życia, ale i na to, co przed cielesnym okiem jest ukryte, czyli ludzkie serce, na sumienie. Komentatorzy są podzieleni, co do wskazania, co św. Benedykt ma w tym przypadku konkretnie na myśli: czy chodzi o boskie światło Taboru, czy może o Pismo Święte. W naszych rozważaniach rozstrzygnięcie tego sporu nie jest aż tak bardzo istotne: chodzi o podstawową orientację człowieka – na Boga, aby On sam był dla nas stałym punktem odniesienia i aby człowiek wpatrzony w Niego oczyma wiary podejmował dobre decyzje i właściwie kształtował swoje myślenia. Bóg wreszcie jest Kimś, kto mówi na różny sposób. Trzeba uczyć się ten głos słyszeć, co domaga się od nas wielkiej wrażliwości na świat codzienny wokół nas. Tak właśnie rodzi się w człowieku bojaźń Boża, czyli szacunek i miłość wobec Stwórcy, które przenikają całą naszą istotę. Kiedy jest początek owego procesu? *Reguła*

nam odpowiada: **DZISIAJ**. Ten przysłówek można rozumieć dwojako: po pierwsze zwrócenia się ku Bogu nie można odkładać do jutra; po drugie ta rewolucja nie jest sprawą jednego dnia, ale aktem, który ponawiamy z każdym dniem. **DZIŚ** nie jest tylko teraz, ale obejmuje ono całe życie. Podsumujmy ten punkt apoftegmatem.

[Abba Pojmen] mówił o abba Piorze, że on codziennie zaczynał od początku.  
[*Apoftegmaty Ojców Pustyni*, Pojmen 85(659), Źródła Monastyczne 4, s. 393)

### ***Dzisiaj – czyli skrucha i czujność***

RB 7.30

Trzeba zatem, bracia, pilnować się każdej godziny, aby Pan, jak Prorok mówi w psalmie, nie ujrzał nas w jakiejś chwili zwróconych ku złu i bezużytecznych. **Dziś** nas jeszcze oszczędza, bo jest łaskawy i oczekuje nawrócenia ku lepszemu, wówczas jednak musiałby w końcu powiedzieć: *Ty to czynisz, a Ja mam milczeć?* (Ps 50[49],21).

Tak opisywane dojrzewanie prowadzi do skruchy i czujności. Święty Benedykt poświęca im wiele uwagi i są one dla niego jednymi z najważniejszych pojęć przejętych z Tradycji.

W monastycznej literaturze skrucha wiąże się z dziełem nowego stworzenia: serce ludzkie rozpada się w proch i z niego Bóg, jak ongiś w raju, lepi *nowego człowieka stworzonego według Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości* (Ef 4,24). Skrucha sięga jednak o wiele głębiej niż samo tylko uznanie grzechów. Ma ona w sobie walor pojednania człowieka: najpierw z Bogiem, potem z samym sobą a wreszcie i z ludźmi.

Dawne swoje grzechy codziennie ze łzami i wzdychaniem na modlitwie wyznawać Bogu. [RB 4.57]

Cytowany fragment mówi o harmonii, która dzieje się w człowieku, ilekroć w prawdziwym stanie przed Bogiem. Integracja człowieka jest wówczas absolutna. Zachodzi jednak pewien paradoks: grzech, który nas oddziela od Boga, przedstawiony Mu **dzisiaj** ze skruchą, staje się czymś, co jeszcze ściślej jednoczy mnie z Nim, ponieważ zostaje odpuszczony. Cytowany na początku fragment 7. rozdziału mówi nam również o dynamice procesu nawrócenia: nie jest to tylko nieustanny postęp, ale raczej coś, co przypomina sinusoidę. Skrucha, czyli zgoda na to, aby być prochem w ręku Boga, uznanie i akceptacja własnej słabości i złożenie jej w ręce

Stwórcy, musi mieć miejsce każdego dnia. Przypomnijmy sobie cytowany wcześniej apoftegmat: nie jesteśmy nikim innym niż początkującymi. Spotkanie z Panem nie oznacza zatem końca walki, ale raczej to, że, po pierwsze, zmaganie o godne i sensowne życie staje się możliwe oraz po drugie, że Bóg jest już na zawsze po naszej stronie i da nam doświadczyć tego, co św. Pawłowi – iż *moc w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9).

Czujność, która przez św. Benedykta utożsamiana jest z pierwszym stopniem pokory, jest rodzajem codziennego ćwiczenia: każdego dnia, otwierając oczy na przebóstwiający światło, człowiek we wszystkich okolicznościach życia, uczy się dostrzegać Boga i ślady Jego Opatrzności. Popycha go do tego skrucha, czyli pamięć o tym, dokąd prowadzi zło oraz jak wielkie jest Boże miłosierdzie. Myślę czasem, że *Reguła* jest tylko dla wielkich grzeszników, gdyż ten, kto nie doświadczył jak nisko może upaść, nie doceni jej słodyczy i łagodności.

### ***Dzisiaj – czyli Pascha***

RB 49.7

Niech wygląda świętej Paschy pełen duchowej radości i tęsknoty.

Wiemy, że według *Reguły* zawsze trzeba żyć tak jak w Wielkim Poście. Ten okres roku liturgicznego jest dla św. Benedykta przede wszystkim czasem nadziei, nadziei na Paschę, czyli przejście, ostateczne zjednoczenie z Bogiem. O ile skrucha porządkuje naszą przeszłość, o tyle nadzieja daje siłę, aby pójść spokojnie spać i rano wyznać podczas jutrzni, że „pełni wesela wstajemy, aby Ci śpiewać z radością”. Warunkiem nadziei jest jednak codzienna skrucha, o której była wyżej mowa. Zatem nie przez zapomnienie dokonuje się pojednanie, ale poprzez zrozumienie i oddanie każdego włókna naszego życia Bogu, w którego miłosierdzie, czyli mądrą miłość, nigdy zwątpić nam nie wolno.

Temat Paschy odsyła nas do jeszcze jednego wątku, a mianowicie wspólnoty. Nie bez przyczyny mówimy o wspólnocie po doświadczeniu skruchy i w kontekście nadziei. Cytowane zdanie z rozdziału *O przestrzeganiu Wielkiego Postu* przywodzi na myśl fragment *Dialogów* św. Grzegorza Wielkiego, który jest ikoną tego, że bez doświadczenia samotności, bez skruchy, bez dobrego, otwartego serca drugiego człowieka, bez bezinteresowności, wspólnota, a więc i Pascha, jest niemożliwa.

D II.1.6–7

Pewien kapłan, który mieszkał nawet dość daleko, przygotowywał właśnie sobie posiłek na święto Paschy, kiedy Pan raczył mu się objawić i rzekł do niego: „Ty dla siebie szykujesz ucztę, a tam oto mój sługa głód cierpi”. Kapłan ów natychmiast się zerwał i w sam dzień święta Paschy wyruszył we wskazanym kierunku zabierając jedzenie, które dla siebie przygotował. Szukał męża Bożego wspinając się po skałach, schodząc w doliny, zapuszczając się w rozpadliny ziemi, aż znalazł go wreszcie, ukrytego w pieczarze. Pomodlili się razem, po czym usiedli błogosławiąc Pana wszechmogącego. A po krzepiącej rozmowie o życiu duchowym ów kapłan, który przyszedł odwiedzić Benedykta, powiedział: „Wstań, posilmy się, bo dzisiaj jest Pascha!” a mąż Boży na to: „Istotnie, jest to Pascha, skoro dane mi było cię zobaczyć”. Żył bowiem na tak całkowitym odludziu, iż nie wiedział nawet, że dzień ten był świętem Paschy. A czcigodny przybysz potwierdził raz jeszcze: „Naprawdę dzisiaj jest dzień Paschy, uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Zgoła nie przystoi ci dzisiaj pościć, gdyż i ja po to właśnie zostałem przysłany, byśmy razem mogli posilić się darami Boga wszechmogącego”. Błogosławiąc zatem Pana spożyli przyniesione jedzenie. A gdy ukończyli i posiłek i rozmowę, kapłan powrócił do swojego kościoła.

Zanim do tego wszystkiego doszło, św. Benedykt, mnich Romanus i ów anonimowy kapłan, musieli wiele razy przeżyć swoje **dzisiaj**. Skrucha samotności naszego Ojca, wierność mnicha Romanusa i wreszcie wrażliwość nieznanego nikomu kapłana (pomyślmy o tym, że św. Grzegorz nie podaje jego imienia; znamy za to imię kapłana, który później będzie go bardzo prześladował) uczyniły możliwą Paschę: moc Zmartwychwstania Chrystusa doprowadziła do dojrzałości św. Benedykta, który stał się gotów, aby przyjąć pod swoją opiekę rzesze uczniów. Czy stałoby się to bez decyzji podejmowanych w konkretnych dniach przez dwóch pozostałych bohaterów?

### **Podsumowanie**

Benedyktyńskie „dzisiaj” jest zatem czymś innym niż pojmujemy to w sensie potocznym. Można porównać je do najcieńszego miejsca w klepsydrze, styczny punkt przeszłości i przyszłości. Dopóki żyjemy, *każdego dnia, póki trwa to, co dziś się zwie* (Hbr 3,13), jest dzień dzisiejszy, w którym oddając Bogu wczoraj z nadzieją idziemy jutro, aby jako wspólnota móc dojść do wiekuistej Paschy.